



tekst

AGNIESZKA KOCZTUR

redaktor wydania

Styczeń już na finiszu i choć to początek roku oraz dobry czas, aby spojrzeć w przyszłość, my sięgamy do przeszłości. Trzydzieści lat temu miesiąc ten dla wielu okazał się tragiczny – Wisła przerwała wały i zalała płockie Radziwie i okolice. Wspomnienia i obrazy tamtej powodzi przypominamy na str. IV i V.

Pozostajemy w kręgu ekumenii.

Właśnie zakończył się Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

O jego płockich obchodach piszemy obok. Przybliżyliśmy również treść i wymowę prawosławnej sztuki cerkiewnej. O ikonostasie ze Stanisławowa piszemy na str. VI i VII.

**Tydzień Modlitw
o Jedność Chrześcijan**

Potrzebne znaki

Przez Płock przeszła „ekumeniczna pielgrzymka”, która ogarnęła wszystkie wspólnoty chrześcijańskie miasta.

Obok siebie stanęli biskupi katolicki i mariawicki, oraz proboszczowie parafii prawosławnej i ewangelickiej. Była wspólna modlitwa, słuchanie i „zwiastowanie słowa Bożego” – jak mówi tradycja ewangelicka – oraz agapa. Kościół św. Jana Chrzciciela, cerkiew prawosławna, świątynia ewangelicka, katedra płocka, seminarium i katedra mariawicka były stacjami płockiego Tygodnia Ekumenicznego.

– To piękne, choć niełatwe dzieło przetrwało w Płocku bez większych burz i zakłóceń, i w tym braterskim nastroju dziś je obchodzimy. Polska



KRZYSZTOF DRZĄGOWSKI

Mszy św. na rozpoczęcie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w kościele św. Jana Chrzciciela przewodniczył biskup płocki Piotr Libera, a homilię wygłosił biskup naczelny Starokatolickiego Kościoła Mariawitów Ludwik Maria Jabłoński

znana jest z wielu zwycięstw, chociażby zwycięstwa nad komunizmem. Jednak wciąż doświadczamy dramatów, jesteśmy skłóceni i podzieleni. Warto to wszystko dziś otoczyć modlitwą ekumeniczną. Przepróśmy za przejawy zazdrości i triumfalizmu, brak solidarności i miłości – mówił 18 stycznia na rozpoczęcie tygodnia ekumenicznego bp Piotr Libera. Dziękował za zaangażowanie w to dzieło płockiemu Klubowi Inteligencji Katolickiej, który w tym roku obchodzi 25-lecie swego

istnienia. Biskup naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów podkreślał w homilii, że jest to błogosławiony i potrzebny czas, w którym to, co ludzie rozdzielili, może zostać pojednane. Zwrócił uwagę, że wiarygodnym dowodem jedności chrześcijan jest postawa służby. – Wymiar ekumeniczny ma każda pomoc udzielona drugiemu człowiekowi. Dzięki temu droga dochodzenia do jedności staje się krótsza i możliwa – podkreślał bp Jabłoński.

Ks. Włodzimierz Piętkła

Z darem na dłoni



AGNIESZKA MAŁECKA

Płock. Katedra będzie miejscem dziękczynienia za dar życia konsekrowanego niemal 300 zakonników i zakonnice, którzy posługują w naszej diecezji

Zbliża się święto osób konsekrowanych. 2 lutego, w Ofiarowanie Pańskie, zakonnicy i zakonnice z 19 zgromadzeń posługujących w naszej diecezji, spotkają się w płockiej katedrze. Różny jest ich strój, charyzmat, reguła, a czasem nawet sposób życia (w świecie i za murami), ale łączy poświęcenie siebie Bogu – konsekracja. Każdy z nas może też liczyć na ich modlitwę i duchowe wsparcie. Są ukrytymi przyjaciółmi, którzy często duchowo nas ratują. 2 lutego będziemy o nich pamiętali w modlitwie. Również ofiary w tym dniu składane na tacę będą przeznaczone na potrzeby zakonów kontemplacyjnych w Polsce. W płockiej katedrze o godz. 10.30 Mszy św. w intencji osób konsekrowanych z naszej diecezji będzie przewodniczył bp Roman Marcinkowski.



BEATA ŻABKA

Wielopokoleniowa kolęda

KOSZELEWO. Uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Łątku 15 stycznia przybyli z przesłaniem „Bóg się rodzi” do mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Koszelewie. Wspólna Eucharystia, a po niej bożonarodzeniowy spektakl pt. „Wigilia sieroty” wprowadził w zadumę i wspólne kolędowanie. – Przyjeżdżamy tu już od lat. Zmienia się tylko repertuar i dorastają aktorzy. Zawsze gościnnie przyjmowani wiemy, że warto ofiarować swój talent i czas

Uczniowie szkół w Łątku co roku odwiedzają mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Koszelewie z programem bożonarodzeniowym

innym, szczególnie tym osobom, nierzadko mocno doświadczonym przez życie. Cieszy mnie fakt, że młodzi ludzie chcą dziś jeszcze bezinteresownie dać siebie innym – mówi katecheta Beata Żabka, która z młodzieżą przygotowała jasełka. Dyrektor DPS Marek Pietrzak dziękował dzieciom i młodzieży za spektakl i jego piękne przesłanie. Na koniec wielopokoleniowo wybrzmiało „Bóg się rodzi”.

red

Powrót do korzeni

MAZOWSZE. Regiony płocki, sierpecki, gostyniński i płoński to geograficzny obszar zainteresowania redaktorów nowego czasopisma, utrwalających historię, tradycję, kulturę i walory przyrodnicze tej części Mazowsza. Wydawane przez Muzeum Mazowieckie „Nasze Korzenie” będą półrocznikami o charakterze popularnonaukowym, a jego pierwszy numer miał swoją promocję 17 stycznia. Redaktorem naczelnym periodyku został wicedyrektor muzeum, archeolog dr Tomasz Kordala, który w czasie spotkania omówił zawartość numeru i wyjaśnił, skąd wziął się pomysł wydawania tego pisma. Pojawienie się „Naszyc Korzeni”, jak już we wstępie informuje zespół redakcyjny, trzeba wiązać z jubileuszem 190-lecia muzeum w 2011 r. i powstałym już u początku tej placówki

„ambitnym programem opracowania monografii regionu, (...) od środowiska naturalnego, poprzez historię i kulturę, po stosunki społeczne i gospodarcze”. Jednocześnie, jak wspominał dr Kordala, nawiązuje ono do redagowanego kilka lat temu w płockim środowisku muzealnym czasopisma „Korzenie”, chociaż jego formuła jest inna. Numer pierwszy zapowiada już pewien stały układ: teksty dotyczące środowiska naturalnego tej części Mazowsza, archeologii i historii, aktualności (ciekawe inicjatywy), część dla miłośników krzyżówek i ciekawostek i wreszcie prezentacja pism regionalnych i stowarzyszeń. Jak zapewniał wicedyrektor Muzeum Mazowieckiego, „Nasze Korzenie” będą opowiadać historię tego regionu oczami osób i rodzin, zachowanych dokumentów i zapisków sprzed lat.

md



AGNIESZKA MAŁECKA

W promocji czasopisma uczestniczyli m.in. autorzy artykułów i rodziny prezentowanych w nich postaci

Rodziny do Mediolanu

DIECEZJA. – To będzie jedno z najważniejszych wydarzeń roku w Kościele powszechnym – mówi o Światowym Spotkaniu Rodzin w Mediolanie ks. Roman Bagiński, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Płockiej Kurii Diecezjalnej. W parafiach w najbliższym czasie będą się odbywały specjalne katechezy i konferencje tematyczne. Zorganizowana zostanie także Diecezjalna Pielgrzymka Rodzin do Mediolanu i Włoch. – Liczymy zwłaszcza na młode małżeństwa i rodziny zaangażowane w ruchy i stowarzyszenia katolickie. Pielgrzymka do Mediolanu i spotkanie z Benedyktem XVI oraz z innymi rodzinami wzbogaci wiarę i życie, będzie czasem świadectw, wsparcia

i nowych sił. Zależy nam na tym, aby udział diecezjan w tym wydarzeniu przyniósł owoce ewangelizacyjne. Jest to szczególnie ważne w kontekście kryzysu dotyczącego rodziny i małżeństwa – mówi ks. Roman Bagiński. Pielgrzymkę do Włoch, w dniach 31 maja–8 czerwca, organizuje Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Płockiej. Kulminacyjnymi wydarzeniami tego spotkania będą: „Święto świadectw” oraz Msza św. pod przewodnictwem Benedykta XVI. W programie pielgrzymki zwiedzanie Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Płockiej. W programie pielgrzymki zwiedzanie Rzymu i pobyt u grobu bł. Jana Pawła II oraz Magenta – miasto związane ze św. Joanną Berettą Molłą, patronką małżonków i rodziców. Więcej informacji na www.duszpasterski.pl.

ag

Miasto na planszy



MAREK SZYPIERSKI

W grze wzięło udział 70 uczniów ciechanowskich szkół

CIECHANÓW. Uczniowie Gimnazjum nr 4 im. Książąt Mazowieckich i Szkoły Podstawowej nr 7 im. Jana Pawła II w Ciechanowie wzięli udział w pierwszej grze miejskiej, zorganizowanej przez miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych i Muzeum Szlachty Mazowieckiej pod patronatem prezydenta miasta. Gra nosiła tytuł „Powrót do przeszłości”. – Młodzież gra na planszy, którą jest miasto Ciechanów – mówi

organizatorka Małgorzata Nowakowska, nauczycielka z Gimnazjum nr 4 i jednocześnie szefowa oddziału PTSM. – Idziemy śladem historii Ciechanowa – od źródeł aż po II wojnę światową i czasy współczesne. – Brałem udział w kilku grach terenowych i zawsze były to dla mnie mocne przeżycia, dlatego zgłosiłem się i do tej zabawy. Jest to moja pierwsza miejska gra – powiedział nam Kacper Molewski z Gimnazjum nr 4.

msz

zaproszenia

Dla poszukujących

PŁOCK. 4 lutego o godz. 18.45 w parafii pw. Świętego Krzyża na Podolszycach Północnych odbędzie się kolejne spotkanie z cyklu „Dla osób poszukujących racjonalnego oblicza chrześcijaństwa”. Gościem wieczoru będzie Paweł Milcarek,

znany publicysta, filozof, pisarz, twórca i wieloletni redaktor naczelny czasopisma „Christianitas”. Wieczór rozpoczną nieszpory, potem odbędzie się konferencja na temat: „Wiara nie wysysana z palca... – o logice chrześcijaństwa”, następnie dyskusja zakończona apelem papieskim. ■

Niezrealizowany projekt w katedrze

Genialny, ale przepadł

Ponad 100 lat temu **polichromia Józefa Mehoffera miała ozdobić płocką katedrę**. Choć został do tego wybrany wybitny artysta, stworzony projekt ostatecznie nigdy nie został zrealizowany. Dlaczego tak się stało?

O jego genezie oraz postaci wybitnego malarza, witrażysty i grafika mówiono 19 stycznia w Muzeum Mazowieckim w Płocku. – Gdy Płocka Kapituła Katedralna około 1900 r. podjęła decyzję o koniecznej restauracji katedry, ogłoszono konkurs na jej dekorację ma-

larską pod hasłem „Odmalowanie kościoła katedralnego w Płocku”. Warunkiem konkursu było, aby nowa polichromia korespondowała z neorenesansowym wnętrzem. Żaden z zaproponowanych projektów nie spodobał się organizatorom, i w następnym roku na nowo rozpisano, tym razem już zamknięty konkurs. Zaproszono do udziału w nim trzech artystów, w tym Józefa Mehoffera, który został jego laureatem. Rok później doszło do ostatecznych uzgodnień. Brali w nich udział między innymi ówczesny biskup płocki Józef Szembek oraz ks. Antoni Julian Nowowiejski. Na początku wszystko układało się doskonale, potem jednak doszło do konfliktów – mówiła na spotkaniu Beata Studzińska-Kubalska.

Kapituła płocka chyba przestraszyła się nowatorstwa artysty i w ostateczności postanowiła od-



O niezrealizowanym projekcie Mehoffera dla płockiej katedry z 1901 r. mówiła Beata Studzińska-Kubalska z Muzeum Narodowego w Krakowie. Wykład był połączony z wystawą prac artysty, która potrwa do 5 lutego

AGNIESZKA KOCZNR

rzucić jego projekt. W Krakowie doszło do konferencji z udziałem ks. Nowowiejskiego, na której zaproponowano Mehofferowi wykonanie innego projektu, ale artysta na to się nie zgodził. Interesująca jest korespondencja między ks. Nowowiejskim i Mehofferem, która ukazuje tło konfliktu. – Projekt Mehoffera był genialny i rewelacyjny, ale niemiękko i szokująco jak na tamte czasy. Wymagał ogromnie wysokiego wyczucia poziomu kultury artystycznej i obycia z nowymi trendami w sztuce – interpretowała Beata Studzińska-Kubalska.

List ks. Nowowiejskiego do Mehoffera z 13 marca 1903 r. był decydujący i niekorzystny dla przebiegu całej sprawy. Doszło do krytycznej oceny witraży artysty przez płockiego kanonika. Oburzony Mehoffer odpisał, że „nie zamierza przyjmować uwag osób znacznie mniej obeznanych ze sztuką”. Artysta pomimo napięć kontynuował pracę. Ostatecznie list Mehoffera, w którym padło nawet zdanie o „strąceniu z rusztowania każdego, kto by miał inne zdanie niż artysta”, został zrozumiany w Płocku jako zerwanie umowy.

Agnieszka Kocznur

10 lat od nadania imienia szkołom specjalnym w Makowie Mazowieckim

Był dla nich dziadkiem

Ks. Jan Twardowski kilkakrotnie spotykał się z uczniami specjalnego ośrodka, który nosi jego imię. O tych związkach przypominały wystawa i film przygotowane na obchody jubileuszowe trwające od stycznia do czerwca.

Kiedy ksiądz-poeta odwiedzał Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Makowie Maz., podopieczni nazywali go „dziadkiem”. Potrafił przekonać do siebie największych łobuziaków, bo właśnie takich dzieci – sprawiających kłopoty wychowawcze – 10 lat temu było tu najwięcej, wspomina

dyrektorka Anita Kurowska. Ks. Jan Twardowski zmarł 18 stycznia 2006 r. i od tej pory w okolicach tej daty społeczność SOSW gromadzi się w kościele parafialnym św. Brata Alberta na modlitwie za swojego patrona. W tym roku Mszy św. przewodniczył bp Piotr Libera. – Drodzy mali mieszkańcy z makowskiego ośrodka, Jezus was szczególnie miłuje – podkreślał w swoim kazaniu.

Wcześniej, odwiedzając ośrodek, przypomniał, że przed laty miał okazję odprawić Mszę św. z ks. Janem. – Była to postać niezwyklej pokory i prostoty, która emanuje też z jego poezji. Wiem, że jesteście do niego bardzo przywiązani – mówił do grupy podopiecznych ośrodka. Dzieci zaprezentowały świąteczny program, który pokazywał różne ułomności ludzkiego serca, ale i jego potrzebę miłości. Wśród widzów była s. Maria Czesława z warszawskiego klasztoru sióstr wizytek, przy którym poeta przez wiele lat mieszkał i sprawował funkcję rektora.



Biskup Piotr Libera spotkał się z grupą uczniów z najpoważniejszymi dysfunkcjami. Dyrektorka Anita Kurowska i wychowawczynie opowiadały o pracy z dziećmi

AGNIESZKA MAŁECKA

Makowski ośrodek im. ks. Twardowskiego obejmuje szkołę podstawową, gimnazjum, a także Zasadniczą Szkołę Zawodową i Szkołę Przysposabiającą do Pracy. Obecnie uczy się w nich 90 dzieci i ludzi młodych o różnym stopniu upośledzenia umysłowego, a także dzieci głuche i autystyczne. Codzienna praca z nimi wymaga zindywidualizowanego podejścia i nowoczesnych metod stymulacji rozwoju. – Mamy tzw. salę doświadczania świata, której założeniem jest, by dotrzeć do dzieci głębiej upośledzonych, które nie potrafią się skoncentrować.

A bez tej umiejętności nie rozwijają się – wyjaśnia dyrektorka Anita Kurowska. – W naszym ośrodku część dzieci nie ma rodzin, część niesie bagaż negatywnych doświadczeń. Dlatego czasem musimy najpierw nauczyć ich zaufania do ludzi i tego, że można poprosić kogoś o pomoc. Z drugiej strony, pracując z dziećmi z zespołem Downa, które są zbyt ufne, uczymy ich ostrożności i dystansu. Część naszych podopiecznych nie będzie mogła sama funkcjonować, a przecież oni też mają prawo być szczęśliwi.

Agnieszka Małecka

GOŚĆ PŁOCKI

plock@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 09-400 Płock, ul. Tumska 3
TELEFON/FAKS (24) 264 66 25
REDAGUJĄ: ks. Włodzimierz Piętko – dyrektor oddziału, Agnieszka Kocznur, Agnieszka Małecka

Ta styczniowa sobota

SPOŁECZEŃSTWO. Trzydzieści lat temu Wiśła zalała lewobrzeżną część Płocka. Nieszczęścia jakby szły parami: 13 grudnia wprowadzono stan wojenny, a miesiąc później przyszła wielka powódź.

To był horror, w dodatku zima i mróz. Tafle lodu dostały się do naszych domów. Wiele osób zachorowało wtedy na zapalenie płuc – wspominają ci, którzy prze-

żyli kataklizmem. Najtrudniejsze były pierwsze chwile: panika, wycie syren, pośpiech i ewakuacja. Takie wspomnienie o tym, co wydarzyło się trzydzieści lat temu, jest ciągle żywe. W sobotnie popołudnie,

tekst

AGNIESZKA KOCZNUR

agnieszka.kocznur@gosc.pl

13 stycznia 1982 r., rzeka przerwała wały i zalała płockie Radziwie. Jednocześnie ucierpiały także: Troszyn, Dobrzyków, Soczewka i Nowy Duninów oraz inne miejscowości leżące bezpośrednio przy Wiśle. Kataklizm dotknął w sumie 11 gmin ówczesnego województwa płockiego. Powódź spowodował zator lodowy na Zbiorniku Włocławskim. Wyjątkowe i niekorzystne były wtedy warunki klimatyczne. W grudniu 1981 r. przyszedł śnieg i silny mróz. Później gwałtowna odwilż, a po niej znowu, z północy, fala mroźnego powietrza. Doszło do sytuacji, że na południu Polski były temperatury dodatnie, a na północy – zdecydowanie ujemne. Na południu Wiśła płynęła, na północy była skuta lodem. W taki sposób wytworzyło się zjawisko powodzi zatorowej, której ofiarą padły lewobrzeżny Płock i okolice.

Wszystkich topiło

Janina Bieniek, nauczycielka z Radziwia, dokładnie wspomina moment, gdy pojawiła się woda. – Widziałam, jak klerycy z seminarium szli w kierunku miasta, a potem szybko zaczęli uciekać. Wtedy wyczuliśmy z mężem, że jest bardzo groźnie. Z werandy zobaczyliśmy, że woda zbliża się pod nasz dom. Wystarczyło kilka minut i dookoła słychać było krzyk. Wszystkich po kolei „topiło” – mówi pani Bieniek. Jej dom stał dość wysoko, więc woda zatrzymała się na wysokości fundamentów, ale wszystkie budynki gospodarcze do połowy były podtopione. – Wzięliśmy bochenek chleba i kilka puszek z konserwami w siatkę. Za chwilę pojawił się milicjant z karabinem, który nakazał obowiązkowe opuszczenie domu – dodaje. Ewakuacja trwała 4 godziny, tyle wraz z innymi powodziarnami płynęli amfibią do Łącka. Jak wspomina, najpierw przyszła woda,

a potem ściął ją mróz, dzięki temu skala tragedii nie była tak potężna. Mężowi pani Janiny po tygodniu udało się przeprowadzić po lodzie w bezpieczne miejsce zwierzęta hodowlane. – Przeżyły, bo mąż je doglądał i karmił, ale sam w tym czasie zachorował. Dostał bardzo przewlekłego zapalenia płuc i leżał w szpitalu – mówi Bieniek. I dodaje, że jej mąż nie był wyjątkiem. Wielu ludzi znalazło się wtedy w szpitalu, także jej teść i teściowa. Niektórzy trafiali do Ciechocinka do sanatorium, wielu w ciężkim zapaleniem płuc. Pani Bieniek podkreśla, że jej dzieci chodziły wtedy do szkoły podstawowej i bardzo się bały. – Ludzie strasznie to przeżywali, śniło się to nam jak horror – dodaje.

Nikt nie myślał o czołgach

Mieszkańcy Dobrzykowa, mimo ostrzeżeń, specjalnie nie wierzyli w powódź. Tak samo jak ks. Jerzy Niestępski, który był wtedy proboszczem w Dobrzykowie. Wszyscy obserwowali opadającą wodę od strony Warszawy, tymczasem fala powodziowa zbliżała się z przeciwnej strony. – To był niesamowity widok. Wiśła płynęła wtedy w przeciwnym kierunku. Gdy przerwało wały, spojrziałem na rzekę, a tam środkiem płynie potężne drzewo w kierunku Warszawy – mówi ks. Niestępski. – Było o tyle dobrze i szczęśliwie, że tego samego dnia przyszedł mróz i woda zamarzała, więc zagrożenie osłabło – dodaje. Zrobiło się jedno wielkie lodowisko. Proboszcz Dobrzykowa na kilka tygodni przeniósł się do zaprzyjaźnionej rodziny, z sąsiedniej wioski. – Powódź stała się tematem numer jeden. Myślenie i działanie ludzi było skierowane tylko na tę tragedię – mówi ks. Niestępski i dodaje, że nikt nie przejmował się wtedy stanem wojennym, choć dookoła jeździły czołgi. – Popularne było



ZDJEĆCIA Z ARCHIWUM JANA WĄCZKOWSKIEGO



Powódź sprzed 30 lat dobrze pamiętają mieszkańcy płockiego Radziwia i okolic

POWIŻEJ PO PRAWIEJ: Radziwie pozostawało pod wodą przez ponad 8 tygodni. Ewakuowano wtedy około 14 tysięcy osób

POWIŻEJ PO LEWEJ: Płocki fotograf Jan Waćkowski utrwalił szkody, które spowodowała powódź w 1982 r.

następujące powiedzenie: „Dlaczego ta powódź przyszła? Dlatego, że wprowadzili stan wojenny, musieli rozbijać pałami »Solidarność«, i już nie starczyło im siły na rozbijanie lodu na Wiśle”. W Dobrzykowie ucierpiały te tereny, które leżały nad Wisłą. Do wiosny powodzianie wrócili do domów.

Jak na Antarktydzie

Prawie całe Radziwie zostało zalane. Niektóre domy aż po same dachy. Woda była bardzo wysoka, miejscami sięgała aż 4 metrów. Powodzianie z Radziwia przebywali w Łącku do wiosny. Do domu wrócili w kwietniu. Odbudowa trwała bardzo długo. Nie było światła, ogrzewania centralnego, ściany

były popękane, a meble połamane i poprzewracane. Pierwszą rzeczą, którą wszyscy się zajęli, było wyrzucanie tafli lodu z domów i budynków gospodarczych. To był czas, gdy wszyscy coś myli, płukali i suszyli. Porządki trwały do lata. – Większość powodzi wróciła, ale bardzo wielu ludzi przeniosło się na drugą stronę miasta i zamieszkało w blokach – mówi Bieniek. W Trozynie, gdzie zniszczenia również były ogromne, a uszkodzonych przez wodę zostało 90 proc. mieszkańców, powrót był wyjątkowo trudny. – Gdy wróciliśmy, to wszystko wyglądało jak księżycowy krajobraz. Był styczeń, szybko ciemniało, po południu unosiła się mgła, widać było tylko lód. Gdyby nie czubki drzew i domów, myślelibyśmy, że jesteśmy na Antarktydzie – mówi ks. Stanisław Kruszewski, proboszcz Trozyna. Dodaje, że wrażenie było straszne; widać było krążące za pożywieniem wychudzone dzikie psy i koty.

Gospodarz musiał zostać

Mimo ciężkich czasów powodzianie mogli liczyć na pomoc. Do

poszkodowanych przyjeżdżały transporty z różnych części kraju. W Dobrzykowie na plebanię zwożono żyto, pszenicę i owies. Był też jeden duży transport z Niemiec. Ks. Niestępski wezwał sołtysów, którzy robili listy i przydzielali uszkodzonym dary. W trudnym czasie pomógł Kościół. – Pamiętam, jak z naszej kurii diecezjalnej dostałem pieniądze dla powodzi, to było wtedy po 30 tysięcy zł na rodzinę. Dwie takie transze z pieniędzmi ofiarowała nasza kuria – opowiada ks. Jerzy. Po-

moc dla powodzi przyszła także od władz, ale dopiero we wrześniu. Janina Bieniek wspomina, że najwięcej ofiarował właśnie Kościół. – Proboszcz w Radziwiu ks. Aleksander Stróżyński bardzo nam wtedy pomagał. Od niego dostawaliśmy dary. Wszyscy w czasie powodzi uciekli, a on został do końca. Mówił: „gospodarz musi zostać i pilnować”. Na szczęście ani kościół, ani plebania nie ucierpiały – dodaje. Podobnie niezłomną postawą wykazał się ks. Andrzej Kondracki, wtedy proboszcz w Soczewce. ■





Ściana pełna znaczeń

PRAWOSŁAWIE.

Każda przegroda oddzielająca w cerkwi sanktuarium od nawy, zwana ikonostasem, ma swój znaczący układ – **pewien ikonograficzny program.**

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA MAŁECKA

agnieszka.malecka@gosc.pl

Znawcy sztuki cerkiewnej radzą niewtajemniczonym, jak rozpoznać, czyje wezwanie nosi nieznaną i po raz pierwszy odwiedzaną świątynia prawosławna. Wchodząc do niej, wystarczy odszukać tę ikonę, która jest w pierwszym rzędzie ikonostas, na prawo od centralnie umiejscowionych królewskich wrót, tuż za diakońskimi drzwiami. Ale

Obchodzone przez Kościół prawosławny 19 stycznia święto Chrztu Pańskiego jest jednym z 12 wielkich świąt w tradycji wschodniej. Tego dnia sprawowana jest uroczysta liturgia z obrzędem wielkiego poświęcenia wody, którą wierni zostają pokropieni i zabierają w odpowiednich naczyniach do domu.

– W dużych miastach obrzęd ten odbywa się nad rzekami. Tutaj dawno temu chodzono do studni święcić wodę – mówi ks. Andrzej Bołbot

w niedużej, urokliwej cerkwi w Stanisławowie na trasie do Serocka jest trochę inaczej. W miejscu ikony jej patronki, św. Aleksandry, widnieje postać św. Jerzego Zwycięzcy.

Aleksandra pięknie napisana

Jeśli chodzi o ikonostas w Stanisławowie, to jest on znamiennym świadkiem historii. Do obecnej cerkwi, zbudowanej w 1935 r., która miała swoją znacznie większą poprzedniczkę z I połowy XIX w., trafił on ze świątyni prawosławnej św. Jerzego w Twierdzy Modlin. Stąd jego postać w stanisławowskim ikonostasie.

– Pierwotnie ten ikonostas był szerszy, z co najmniej jedną lub dwoma ikonami po obu stronach, dlatego że sama cerkiew św. Jerzego była większa i miała inny układ architektoniczny. Natomiast ikonostas z pierwszej świątyni w Stanisławowie nie ma i nie wiadomo, co z nim się stało – wyjaśnia ks. Andrzej Bołbot, proboszcz parafii w Stanisławowie należącej do prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej.

Niedawno jednak do parafii trafiła nowa ikona św. Aleksandry, pobłogosławiona przez

metropolię Sawę, zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

– Zajął szczególne miejsce, tuż za ikoną św. Jerzego, ponieważ oboje święci ponieśli męczeńską śmierć tego samego dnia. To miejsce, nazywamy „kijotem”, będzie specjalnie przygotowane, obłożone drewnem i położone, tak by ikona została niejako włączona do ikonostasu. A powstała ona w pracowni jednego z ikonopisów, który kształcił się w naszej szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Wyobrażeń św. Aleksandry jest wiele, to wzorowane jest na tych najbardziej tradycyjnych – mówi ks. Andrzej.

Cesarzowa (tradycja utrzymuje, że była żoną Dioklecjana), stracona za ujawnienie swojej wiary w Chrystusa w 303 r., przedstawiona jest w koronie, z krzyżem w prawej dłoni w geście błogosławieństwa i zwojem pergaminu w lewej, a kolor jej szaty – czerwony – przypomina o męczeństwie.

Tu nie ma przypadków

Sam ikonostas w tradycji prawosławnej zmieniał się i rozrastał w ciągu wieków, przybierając w niektórych wypadkach wysokość nawet do 12 rzędów; chociaż klasyczny zawiera ich zwykle 5: od miejscowego (z ikoną patrona), przez „rząd Deesis” (ze Zbawicielem w chwale, z Bogurodzicą i św. Janem Chrzczicielem po bokach) i rzędy: święt, proroków i ojców wiary. Ile by owych rzędów nie było, zawsze ta niezwykła ściana ikon wyraża ideę zbawienia, głoszenia królestwa Bożego i powtórnego przyjścia Chrystusa. Nieduża świątynia w Stanisławowie mieści ikonostas jednorzędowy.

– W głównej części na królewskich wrotach mamy wyobrażenie czterech ewangelistów, a w samym centrum scenę Zwiastowania, w którym archanioł Gabriel zwiastuje dobrą nowinę Maryi – mówi ks. proboszcz, wskazując też kierunek czytania treści ikonostasu. Z prawej strony zwykle umieszczana jest ikona Chrystusa Zbawiciela – Pantokratora, nie inaczej w tym ikonostasie. Zbawca zasiada na tronie, a w dłoni trzyma zamkniętą księgę. Z lewej strony carskich wrót widać ikonę Bogurodzicy, także tronującej. To Hodigitria, czyli „Maryja wskazująca drogę”, bo na lewym ręku trzyma małego Jezusa, a prawą wskazuje na Niego. Dalej w diakońskich drzwiach rozpoznajemy archaniołów: Gabriela z lilią i Michała z mieczem, a skrajne ikony stanisławowskiego ikonostasu to już przedstawienia związane z miejscowym kultem: św. Mikołaj Cudotwórca i św. Jerzy. Nad królewskimi wrotami, przez które kapłan wynosi do wiernych podczas liturgii Króla chwały Ciało i Krew Chrystusa, umieszczono ikonę Ostatniej Wieczerzy.

Cała ściana odgradzająca prezbiterium z głównym ołtarzem, gdzie sprawowana jest liturgia ofiarna, od reszty świątyni, tonie w złotym kolorze; tak jest w wielu cerkwiach. Ksiądz proboszcz przyznaje, że często słyszał zarzut kierowany w stronę prawosławnych o zbyt wielki przepych ich kościołów.

Wszystko, co było najświętsze, było szczególnie ozdabiane i na ten cel darowano cenne rzeczy. To wszystko dzięki ofiarności ludzi, którzy ofiarowują coś dla swojej świątyni po to, by była szczególna, piękna. Złoto w ikonie, które nadaje jej tę niepowtarzalną światłość, nie służy epatowaniu przepychem, lecz pomaga kontemplować światło Bożej chwały.

Na szczęście ocalały

W cerkwi parafii św. Aleksandry zachowało się też kilka ikon z poprzedniej świątyni, w tym przedstawienie patronki stojącej pod krzyżem. To właśnie ta stara ikona leży zwykle na pulpicie w centralnej części świątyni. Wierni oddają jej pokłon i całując, oddają cześć. – Dla prawosławnych, ikona to żywy obraz, który przybliżył nam Boga, pomaga skupić się bardziej na modlitwie. W czasie sporów ikonoklastycznych uważano, że ikona przeczy przykazaniu, by nie oddawać czci innym bogom. Zaczęto je niszczyć, by nie dopuścić do bałwochwalstwa. Na szczęście ikony przetrwały, a sobór powszechny w Nicei potępił obrazoburstwo. Mamy więc piękną ikonografię Kościoła jeszcze niepodzielnego, bo zachowały się najświętsze przedstawienia z początku chrześcijaństwa – mówi ks. Andrzej Bołbot.

Teologowie prawosławni podkreślają, że ikona najpełniej żyje w cerkwi i w rzeczywistości liturgii. Jak mówi ojciec Paweł Floreński ikona prawosławna stanowi okno do innego świata, okno do wieczności. W domach wiernych prawosławnych także wiszą święte obrazy. Proboszcz ze Stanisławowa przypomina, że ikony umieszczane są w specjalnym miejscu skierowanym na wschód i zwykle są



Z przodu – jedna z ikon, w tym wypadku procesyjna, z przedstawieniem chrztu Chrystusa w Jordanie. W Święto Epifanii ikona Chrtu spoczywa na pulpicie, zwanym anałojczykiem, w centrum świątyni

to ikony Bogurodzicy i Chrystusa. Wyjaśnia swoim parafianom, by było to miejsce godne i by małżonkowie razem modlili się przed nimi, tworząc w ten sposób mały Kościół domowy.



Królewskie wrota ze sceną Zwiastowania i postaciami czterech ewangelistów. Może wchodzić przez nie tylko kapłan



Nowa ikona św. Aleksandry – patronki cerkwi w Stanisławowie



Rozmowa „Gościa Płockiego”

Nie powtarzajmy błędów

O odbudowie płockiej synagogi z **Michaelem Levim**, prezesem żydowskiego stowarzyszenia kulturalnego Beit Warszawa, rozmawia Agnieszka Kocznur.

AGNIESZKA KOCZNUR: Na naszych oczach „wyrasta” Muzeum Żydów Mazowieckich. Jakie są Pana przemyślenia odnośnie do tego unikatowego projektu?

MICHAEL LEVI: – Rozpatruję ten projekt jako coś bardzo pozytywnego z co najmniej kilku powodów. Co najważniejsze, muzeum przyciągnie uwagę tysięcy Żydów z całego świata, a zwłaszcza tych, których ślady pochodzenia prowadzą w rejon płocki. Sam poznałem osobiście lub przez internet kilka osób z Izraela, USA i Kanady, których dziadkowie pochodzili z Płocka – w tym znanego amerykańskiego profesora Jody Meyersa, specjalistę

judaistyki. Towarzyszyłem też wielu osobom odwiedzającym Płock. Wszyscy byli zachwyceni pięknem i spokojem miasta. Rozwinęła się tu kiedyś wspaniała społeczność żydowska, a muzeum to dobry sposób na jej upamiętnienie. Ponadto obiekt przyciągnie turystów, a także zwiąże się współpracą z wieloma instytucjami na całym świecie.

Jakie znaczenie muzeum będzie miało dla Płocka i jego mieszkańców?

– Zgodnie z tradycją żydowską, życiowym obowiązkiem ludzi prawych jest naprawianie świata i czynienie go lepszym. Tę misję nazywamy „Tikkun Olam”. Muzeum jest świadectwem – sprawia, że ludzie pamiętają zarówno dobre, jak i złe czasy. Wybitny Żyd Albert Einstein, którego szczególnie podziwiam, mawiał, że ludzie, którzy zapominają o przeszłości, są skazani na powtarzanie tych samych błędów. Musimy mieć na uwadze, że jednym z celów nazistów, oprócz masowej zagłady narodu żydowskiego, było także wymazanie pamięci i śladów o nim. Płock poczynił ważny krok,

Michael Levi jest potomkiem Mojżesza Majmonidesa „Rambama” – słynnego hiszpańskiego filozofa i lekarza, który żył na przełomie XII i XIII w. Od 2007 r. Levi mieszka i pracuje w Płocku

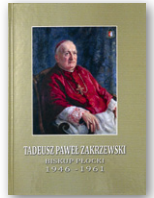
który nie dopuści do wygaśnięcia pamięci o społecznościach. Musimy być szczególnie wdzięczni Stowarzyszeniu Synagoga Płocka i miastu za wysiłki wkładane w ten projekt.

Czy odbudowa synagogi to ważny krok na gruncie polsko-żydowskiego pojednania?

– Moim zdaniem Polska już zrobiła wiele, aby zagwarantować równouprawnienie, szacunek i wolność swoim mniejszościom, włączając w to mniejszości żydowskie. Społeczność żydowska zamieszkująca Polskę czuje się prawdziwie częścią tego kraju. Myśleć o Holokauście jest jednak ciągle trudno, zwłaszcza gdy żyje się tu, w Polsce, gdzie wszystko, co dotyczy tego smutnego rozdziału historii, jest bliższe ze względu na okoliczności. Polska to miejsce, gdzie niemieccy naziści osiągnęli swój cel zniszczenia Żydów europejskich, jako ludzi i naród. Spacerując po płockim Starym Rynku, z zamkniętymi oczami można sobie wyobrazić codzienne życie Żydów w tej okolicy oraz tragiczne jego karty: przemoc, zagładę i ból, które później przyszyły. Muzeum pomoże leczyć rany i przyniesie nadzieję na przyszłość. ■

książki

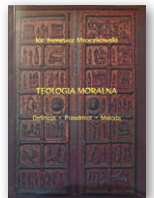
Tadeusz Paweł Zakrzewski
ks. Michał Marian
Grzybowski
Płock 2011
ss. 174



Jak biskup leczył rany

Pięćdziesiąta rocznica śmierci bp. Tadeusza Pawła Zakrzewskiego była okazją do utrwalenia postaci pasterza, który w latach 1946–1961 kierował diecezją płocką. Jego postać dobrze zapamiętało wielu diecezjan, bo to właśnie ten biskup wybierzmował 240 tys. osób, wyświęcił 202 księży, odwiedził 340 parafii. Sakramentalną posługą i ludzką dobrocią oraz serdecznością leczył nasze rany po II wojnie światowej – podkreśla w swej najnowszej publikacji ks. prof. Michał Grzybowski. Książka jest wzbogacona wieloma unikatowymi fotografiami, które po 50 latach na nowo ujrzały światło dzienne. **wp**

Teologia moralna
Definicja. Podmiot. Metoda
ks. Ireneusz
Mroczkowski
PIW 2011
ss. 75



Sobór dał wskazówki

W ciągu wieków refleksja nad moralnością chrześcijańską podlegała zmianie, czasem brnąc w tak ślepe uliczki jak kazuistyka. Pokazuje to krótki rys historyczny, otwierający to kompendium, by dojść do osiągnięć Soboru Watykańskiego II. Nie wydał on wprawdzie jednego dokumentu poświęconego ściśle moralności chrześcijańskiej, ale wyraził postulaty odnowy i refleksji nad nią, przypomina ks. I. Mroczkowski. Są one wciąż źródłem inspiracji dla współczesnej teologii moralnej. Definiując ją, autor ma na uwadze fakt, że „istotne jest tak samo zachowanie jej tożsamości poprzez właściwe wykorzystanie biblijno-teologicznych źródeł (...), jak i utrzymanie zdolności do rozmowy o dobru i złu ze wszystkimi, którzy poszukują sensu życia”. **am**